

Monika Gabriela Bartoszewicz: Europa dwóch prędkości

Unia Europejska nie powstała z woli pospolitego ruszenia. Wprost przeciwnie, z każdym kolejnym krokiem ku zjednoczeniu, narody Europy uczono, jak nieuniknione i konieczne są postępujące zmiany gospodarcze i polityczne prezentowane nieodmienne w kontekście poszerzenia i pogłębienia wspólnoty rozumianej jako ostateczne dobro i cel nadrzędny – pisze dr Monika Gabriela Bartoszewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 88: Dwie (EU)ropy?

Największą słabością projektu europejskiego jest jego bezalternatywność. Bezalternatywność wiąże się z brakiem wyboru lub z jego złudną powierzchownością. Rzeczywistość Unii Europejskiej nie oferuje bowiem żadnych alternatyw – tak było w kwestii przystąpienia do wspólnoty (dotyczyło to zarówno Polski, jak i innych państw kandydackich); żadnych alternatyw nie ma także w kwestii integracji, której zaprzestanie jest często synonimem katastrofy politycznej, nie ma także w przypadku narzucanych rozwiązań politycznych, dotyczących nie tylko kwestii ekonomicznych, ale takich, jak choćby polityka imigracyjna. Na tym też rozumieniu opierały się wszelkie dyskusje dotyczące Unii dwóch prędkości. Być może nie idziemy wszyscy równym tempem – mówiono sobie pokrzepiająco – ale przynajmniej wszyscy idziemy w tym samym kierunku. Meta jest tylko jedna i każde z państw członkowskich dotrze do niej wcześniej lub później. Koncepcja Europy wielu prędkości, nazywana czasem integracją *a la carte*, nie kwestionuje bowiem kształtu ani celu integracji europejskiej, zostawia jedynie nieco dowolności w zakresie pełnego ich wdrożenia.

Instrumentem służącym do przeprowadzenia na kontynencie głębokich zmian politycznych, społecznych i kulturalnych, narzędziem wielkiego tego eksperymentu stali się właśnie przybysze spoza Europy

Tak przynajmniej było do czasu kryzysu migracyjnego, który obnażył z jednej strony bezradność i nieudolność elit politycznych Unii Europejskiej w obliczu wędrowki ludów z Afryki oraz Bliskiego i

Środkowego Wschodu, błędnie rozumianej jako „fala uchodźców”, z drugiej zaś pokazał, jak bezwzględnie są oni w stanie wykorzystać migrację jako instrument walki politycznej. Bo przecież ta pełna emigrantów Europa to przecież konkretny pomysł na nowy wielokulturowy i wielojęzyczny twór, którego mieszkańcy będą przeżywać konflikty zarówno na tle wartości i symboli (tożsamość i kultura), jak i materialnym (podział i redystrybucja dóbr); pojawią się wyzwania dla przyzwyczajęń i symbolicznych porządków, w których do tej pory żyli, potrzebne będą zatem radykalne przemiany społeczne i prawne. Instrumentem służącym do przeprowadzenia na kontynencie głębokich zmian politycznych, społecznych i kulturalnych, narzędziem wielkiego tego eksperymentu stali się właśnie przybysze spoza Europy.

O tym, że kwestie demograficzne i kwestie imigracji są kwestiami władzy przypomina także Tomasz Gabiś[1]. Po pierwsze, pisze on, górą będą ci, którym uda się zachować wysoki wskaźnik urodzeń i zachować demograficzny potencjał, co pozwoli zminimalizować napływ obcych. Po drugie, spośród narodów zmuszonych do czerpania z rezerwuaru ludnościowego innych narodów, górą będą te, które przyciągną ludzi najbliższych im przestrzennie i kulturowo, czyli najwyżej wykształconych i

wykwalifikowanych, najłatwiej integrujących się i asymilujących. Dlatego właśnie naród zamierzający wypełnić swoje demograficzne luki imigrantami, którzy nie potrafią lub nie chcą się integrować i asymilować, pozostanie bez następców i spadnie do roli przypisu w annałach historii.

*Naród zamierzający wypełnić
swoje demograficzne luki
imigrantami, którzy nie potrafią
lub nie chcą się integrować i
asymilować, pozostanie bez
następców i spadnie do roli
przypisu w annałach historii*

To jak doskonale kryzys migracyjny wpisuje się w logikę jednokierunkowej uliczki o nazwie „integracja europejska” widać było już we wrześniu 2014 roku na organizowanej w podkrakowskich

Tomaszewicach konferencji omawiającej rolę Kościoła Katolickiego w procesie integracji europejskiej. Przemawiający tam w imieniu Europejskiej Partii Ludowej (największej grupy politycznej w Parlamencie Europejskim) Jan Olbrycht, mówił o nieodzowności prowadzenia wspólnej polityki migracyjnej na długo zanim kryzys migracyjny stał się faktem. W owym czasie słowa eurodeputowanego o konieczności zintegrowania np. systemów azyłowych brzmiały kuriozalnie. Argumenty przekonujące zaś, że wspólne granice nie mają sensu, jeśli wspólnie nie będziemy decydować, gdzie we wspólnej przestrzeni mają żyć migranci (nie rozróżniając przy tym między nielicznymi faktycznie prześladowanymi uchodźcami a licznymi emigrantami ekonomicznymi), zakrawały o kiepski żart. Rok później, kiedy takie same stwierdzenia padające z ust niemal wszystkich liczących się europejskich polityków przekazywały niemal wszystkie liczące się europejskie media, już nikt się nie śmiał – czy też może było jak w rosyjskim dowcipie: „*i smieszno i straszno i prijatnosti nikakoj*”. Unijna logika bezalternatywności przeniknęła także politykę migracyjną.

W tym kontekście nie bez znaczenia jest także to, że od samego początku integracja europejska zrodziła się jako pomysł zaprojektowany, opracowany i realizowany przez elity ponad głowami obywateli. Unia Europejska nie powstała z woli pospolitego ruszenia. Wprost przeciwnie, z każdym kolejnym krokiem ku zjednoczeniu, narody Europy uczono, jak nieuniknione i konieczne są postępujące zmiany gospodarcze i polityczne prezentowane nieodmiennie w kontekście poszerzenia i pogłębienia wspólnoty, rozumianej jako ostateczne dobro i cel nadrzędny. Wszystko to sprawia, że – jak zauważył Simon Hix[2] – Unia Europejska bardziej przypomina oświecony despotyzm, niż prawdziwie wolny i demokratyczny organizm polityczny. Łączy się to z problemem odpowiedzialności za podejmowanie decyzji wewnątrz UE. Polityczna odpowiedzialność jest niemal zerowa; realne skutki rozmaitych wizji politycznych spadają nie na decydentów, ale na barki szarych obywateli.

*Unijna logika bezalternatywności
przeniknęła także politykę
migracyjną*

Jeszcze bardziej
komplikuja sytuację
oświadczenia unijnych
przedstawicieli
przeciwstawiające
interesy europejskie

interesom narodowym, zamiast pokazywania ich zbieżności. Jean-Claude Juncker, przewodniczący Komisji Europejskiej, który stwierdził, że premierzy muszą przestać słuchać swoich wyborców, a zamiast tego działać jako „pełnowymiarowi Europejczycy”[3] jest tego doskonałym przykładem. Sugeruje to, że nie można być dobrym Polakiem, Węgrem, Holendrem i dobrym Europejczykiem. Trzeba wybrać na zasadzie dychotomicznego albo-albo. Jego wizje „jeszcze bardziej zjednoczonej Europy” przedstawione po Brexicie wynikały właśnie z rozumowania na zasadzie „być albo nie być”. I podczas gdy w pierwszym okresie kształtowania się Europy wielu prędkości, a zatem w czasie duńskiego oraz brytyjskiego „opt-out” (wycofania się) z

niektórych ustaleń Traktatu Maastricht dawało się i być i nie być jednocześnie[4], godząc się na różne tempo, ale wspólny kierunek, Europa wielu prędkości doby kryzysu migracyjnego jest już o wiele bardziej problematyczna. Państwa członkowskie sprzeciwiające się systemowi kwotowemu nie kwestionują bowiem tego, z jaką szybkością powinny zachodzić pewne procesy, ale stawiają pod znakiem zapytania samą ich zasadność, a pośrednio zatem istotę tego, czym powinna być Unia.

Podjęcie do problemów i wyzwań stawianych przez wspólną politykę migracyjną podzieliło Europę na dwa obozy spolaryzowane o wiele bardziej, niż to było w przypadku budowania wspólnoty budowanej w oparciu o wspólną walutę. Istniejące dotychczas podziały, w przeważającej większości oparte na linii wschód – zachód, nowi – starzy w obliczu kryzysu migracyjnego i jego skutków zyskały jeszcze na wyrazistości, nabrały nowego wymiaru. Podczas gdy po Brexicie na wyspie Ventotene spotkali się tylko przedstawiciele „wielkich graczy” (Matteo Renzi, Francois Hollande oraz Angela Merkel) a w Berlinie ministrowie spraw zagranicznych Niemiec, Francji, Holandii, Włoch, Belgii i Luksemburga, na spotkanie do Warszawy polski MSZ zaprosił wszystkich, których obecność w Berlinie nie została uznana za potrzebną. Ścierają się dwie wizje już nie tylko odnoszące się do prędkości z jaką tworzyć ma się wspólnota, ale samego jej kształtu.

[1] Tomasz Gabiś, Raum Ohne Volk. 13 maja 2015, Nowa Debata. Źródło: <http://nowadebata.pl/2015/05/13/glosy-zza-odry-raum-ohne-volk/>

[2] Hix S., What's Wrong with the Europe Union and How to Fix it. John Wiley & Sons, 2013.

[3] Holehouse M. Prime Ministers listen too much to voters, complains EU's Juncker, "The Telegraph", 5 maja 2016. Źródło:
<http://www.telegraph.co.uk/news/2016/05/05/prime-ministers-listen-too-much-to-voters-complains-eus-juncker>

[4] Frazę tę przypisuje się duńskiemu ministrowi spraw zagranicznych Uffe Ellemann-Jensenowi, który miał powiedzieć „To be or not to be, that is the question; to be and not to be, that is the answer”.